

Prawo człowieka do owoców własnej pracy intelektualnej

O prawnej podmiotowości sztucznej inteligencji, kradzieży własności intelektualnej i prawie, które nie zawsze nadąża za zmianami technologicznymi, z dr. Krzysztofem Czubem z Katedry Prawa Cywilnego Wydziału Prawa i Administracji UG rozmawia dr Beata Czechowska-Derkacz



Doktor Krzysztof Czub
Fot. Justyna Jazgarska

► Nakładem Wydawnictwa Wolters Kluwer Polska ukazała się książka pana autorstwa pod tytułem *Prawo własności intelektualnej*. Napisał pan we wstępie, że „Wiedza w tym zakresie staje się wymogiem czasów i niemal życiową koniecznością, zwłaszcza w kontekście rozwoju i coraz powszechniejszego

stosowania nowych technologii, które wykorzystują i umożliwiają powszechny dostęp do dóbr niematerialnych”. Skąd to przekonanie?

W codziennym życiu niemal na każdym kroku spotykamy się z własnością intelektualną. Używając różnych przedmiotów, ta-

kich jak na przykład smartfon, samochód, odzież, kosmetyki, książki, filmy i wiele innych, musimy zdawać sobie sprawę, że mogą one być chronione prawem autorskim albo prawem własności przemysłowej. Myślę, że mając tę świadomość, jesteśmy jednocześnie w stanie lepiej ocenić zagrożenia i szanse związane z obcowaniem z dobrami niematerialnymi. W odniesieniu do technologii warto wiedzieć, że w 2021 roku w RPA i Australii zostały wydane przełomowe decyzje, dotyczące podmiotowości sztucznej inteligencji. Szczególnie ciekawy jest przypadek australijski. 30 lipca tego roku tamtejszy Sąd Federalny, Wydział w Wiktorii, orzekł, że system sztucznej inteligencji może być twórcą wynalazku. Jest to pierwsze rozstrzygnięcie sądowe na świecie, w którym uznano, że robot może być twórcą. Niesie ono ze sobą liczne zagrożenia, ale równocześnie jest nowym otwarciem w sferze prawa. Unia Europejska od kilku lat również pracuje nad rozwiązaniem, które pozwoli uregulować status bardziej autonomicznych robotów czy sztucznej inteligencji. Mam nadzieję, że w przyszłym roku uda się wydać takie rozporządzenie, chociaż nie wiem, czy znajdzie się w nim zapis postulowany w 2016 roku, aby sztuczna inteligencja uzyskała podmiotowość jako tak zwana osoba elektroniczna.

► **Co jest, a co nie jest własnością intelektualną? Czy jest to trudne rozróżnienie?**

Odpowiedź nie jest prosta, wiąże się bowiem z naszymi doświadczeniami. Gdy prowadzę zajęcia z przedmiotów związanych z własnością intelektualną, na pierwszym wykładzie zawsze pytam studentów o ich skojarzenia, kiedy wymieniam słowa: książ-

ka, wynalazek i znak towarowy w kontekście własności intelektualnej. Daję im dłuższą chwilę do namysłu. Jest to pewnego rodzaju prowokacja intelektualna, ponieważ moim celem jest, aby każda z osób uczestniczących w wykładzie miała jakąś projekcję tego, co kryje się pod tymi pojęciami. Każdy z nas szuka w takiej sytuacji jakichś desygnatów, zazwyczaj materialnych. Myśląc o książce, widzimy najczęściej tę, którą na przykład wczoraj czytaliśmy, może jakiś wolumin z biblioteki, może e-book, wynalazek kojarzy się nam z różnego rodzaju urządzeniami, a znaki towarowe – z oznaczeniami na produktach czy nadrukami na rzeczach, które nas otaczają. To jest jednak błędna ścieżka, choć bardzo naturalna w myśleniu każdego człowieka. Własność intelektualna jest wytworem intelektu, który może być upostaciowiony w rzeczach, ale wcale nie musi. Mamy zatem dwa światy: ten niematerialny w postaci własności intelektualnej, czyli w istocie pewnego konceptu, który funkcjonuje w umyśle człowieka, oraz materialny, w którym ten koncept może, ale nie musi, przyjąć postać przedmiotu (rzeczy). Trudność polega też na tym, że najczęściej, żeby własność intelektualna miała wymierną wartość, na przykład finansową, albo abyśmy mogli dzielić się swoimi osiągnięciami z innymi ludźmi, potrzebujemy właśnie materialnych nośników – książki jako tak zwanego druku zwanego, audiobooka, e-booka, innowacyjnej szczepionki czy leku, który da się zastosować w medycynie, czy po prostu nadruku na jakimś towarze, etykiecie czy opakowaniu. W prawie autorskim jest przepis, który jasno stwierdza, że nabycie autorskich praw majątkowych nie oznacza automatycznie zakupu samego nośnika i *vice versa*. Na przykład zakup praw

KAŻDY Z NAS MOŻE BYĆ TWÓRCĄ, WIĘCEJ – PRAWIE KAŻDY Z NAS W TEJ ROLI WIELOKROTNIĘ WYSTĘPUJE. POCZĄWSZY OD PISANIA WYPRACOWAŃ W SZKOLE, PO RÓŻNEGO RODZAJU AKTYWNOŚĆ W DOROSŁYM ŻYCIU

autorskich do jakiejś publikacji nie oznacza automatycznie kupienia wszystkich egzemplarzy książki, a kupienie obrazu czy innych przedmiotów, które komunikują utwory chronione prawem autorskim, nie daje użytkownikom tych przedmiotów praw autorskich. Podobnie jest w przypadku praw własności przemysłowej. W praktyce często te dwie sfery praw są jednak połączone. Przykładowo, stając się właścicielem nośników materialnych własności intelektualnej – na przykład oprogramowania komputerowego czy muzyki – nabywamy prawo używania dóbr niematerialnych w postaci licencji.

► **Dlaczego wiedza na temat ochrony własności intelektualnej jest ważna dla każdego zwykłego „Kowalskiego”?**

Każdy z nas może być twórcą, więcej – prawie każdy z nas w tej roli wielokrotnie występuje. Począwszy od pisania wypracowań w szkole, po różnego rodzaju aktywność w dorosłym życiu. Wykonanie zdjęcia zazwyczaj jest zgodne z prawem aktem twórczym i nasze prawa do tego zdjęcia są zabezpieczone w prawie autorskim. Ochrona powstaje niejako automatycznie, w momencie stworzenia utworu, co nie oznacza, że nie musimy zadbać o nośniki, na których ten utwór będzie przechowywany. Pliki źródłowe, w przypadku ewentualnego naruszenia naszych praw autorskich, mogą stanowić dowód w procesie. Jednocześnie wiedza, chociażby w podstawowym zakresie, na temat ochrony własności intelektualnej, ochroni nas przed nieświadomym naruszeniem praw innych osób. Na przykład przed zamieszczeniem zdjęcia na naszym profilu facebookowym bez zgody autora takiej fotografii.

► **Sporo problemów sprawiają także zmiany technologiczne. Czy w odniesieniu do ochrony własności intelektualnej prawo nadąża za tymi zmianami?**

Prawo własności intelektualnej, chyba tylko poza prawem podatkowym, zmienia się najczęściej. Zmiany są po prostu konieczne, ponieważ w tym przypadku mocno się uwidaczniają napięcia na linii uprawnieni – użytkownicy. To zresztą czasem przekłada się na różnego rodzaju ruchy społeczne, takie jak na przykład Acta, kiedy miliony ludzi, zwłaszcza młodych, protestują przeciwko ograniczeniom w dostępie do treści stanowiących własność intelektualną, na przykład zamieszczanych w internecie. W kontekście naszej rozmowy ważne wydaje mi się to, że prawo własności intelektualnej budzi wiele kontrowersji w sferze etyki czy nawet moralności. Dobrym przykładem z naszego pandemicznego czasu są szczepionki. Powinny być chronione prawem wyłącznym w postaci patentu, czy też raczej powinny być dostępne w sposób wolny od tych praw, aby móc je swobodnie produkować? Nie chodzi oczywiście o jakieś wyjątkowe sposoby nacjonalizacji, czyli przejęcie praw do produkcji szczepionek przez państwo, czy przymusowe licencje, ale o swobodny dostęp do technologii w celu ratowania życia ludzkiego. Generalnie medycyna w odniesieniu do ochrony własności intelektualnej rodzi wiele problemów, bo o ile sposoby leczenia czy diagnozy nie mogą być patentowane, o tyle już określone preparaty czy leki, a także urządzenia medyczne – jak najbardziej. W ten sposób dostęp do nich staje się niejako limitowany. Pamiętam dyskusję, w której uczestniczyłem pod koniec 2017 roku w siedzibie Światowej Organizacji Własności

Intelektualnej w Genewie w ramach sesji Stałego Komitetu do spraw Prawa Patentowego. Podnoszone były wtedy problemy z dostępem do leków w licznych krajach rozwijających się. Środkiem zaradczym miała być odpowiednia polityka patentowa. Wówczas nikt nie przewidywał ogólnoświatowej pandemii, która uwypukliła jeszcze bardziej nierówności w dostępie obywateli państw zamożnych i biednych do produktów farmaceutycznych.

► **Kiedyś zapytałam jednego ze znanych matematyków, dlaczego nie opatentował swojej technologii, która dawała szansę na skuteczniejsze diagnozowanie choroby nowotworowej. Jednoznacznie stwierdził, że byłoby to niezgodne z etyką naukową, bo być może w innym ośrodku, dzięki większemu zespołowi czy nakładom finansowym, szybciej uda się tę technologię dopracować i stworzyć konkretne urządzenia.**

To bardzo złożony problem, zwłaszcza, że nauka nie jest jednolita, są w niej obszary, dyscypliny, dziedziny, które mocno się różnią. Pracowałem swojego czasu w powołanej przez rektora Uniwersytetu Gdańskiego komisji, która opracowała projekt pierwszego regulaminu zarządzania prawami autorskimi i prawami pokrewnymi, prawami własności przemysłowej oraz zasad komercjalizacji wyników badań naukowych i prac rozwojowych w naszej uczelni. Pamiętam dyskusje na temat konieczności innego podejścia do ochrony własności intelektualnej w obszarze nauk humanistycznych i nauk doświadczalnych. Nie wszystko da się zawrzeć w prawie, choć oczywiście bardzo ważne jest to, aby kwestie prawne zostały uregulowane. Wiele zależy

od uniwersyteckiej społeczności, która przyjmie nie tylko konkretne rozwiązania prawne, ale także pewien praktyczny sposób podejścia do kwestii ochrony własności intelektualnej. W Uniwersytecie Gdańskim taki regulamin obowiązuje, a główną zasadą, która mu przyświeca, jest to, aby pozwolić naukowcom działać maksymalnie swobodnie, przy zachowaniu zrównoważenia interesów pracowników oraz uczelni. Chodzi na przykład o to, aby nie dopuszczać do sytuacji, kiedy publikacja naukowa, dająca dostęp do określonych badań, wyprzedza możliwe zgłoszenie patentowe dotyczące wynalazku, który może zostać opracowany na podstawie tych badań, co powoduje utratę możliwości skutecznego ubiegania się o patent. Ma to znaczenie zwłaszcza w dziedzinie tak zwanych nauk eksperymentalnych. Z kolei w przypadku utworów, które powstają w ramach nauk humanistycznych i społecznych, to ryzyko jest mniejsze, ponieważ naukowcy z tych dziedzin zajmują się raczej badaniami podstawowymi. Chodzi tu bardziej o kwestie pierwszeństwa publikacji utworu, ponieważ z ustawy o prawie autorskim wynika, że uczelnia, jako pracodawca pracownika naukowego, ma takie prawo. To oznacza, że można na przykład zablokować publikację naukową, jeśli uczelnia chce ją wydać we własnym wydawnictwie. Regulamin UG, przewidując taką sytuację, daje jednocześnie możliwość zrezygnowania z prawa wykonywania pierwszeństwa przez uczelnię, o ile są spełnione określone warunki. Naukowcy mają zatem swobodę działalności naukowej także w tym aspekcie, przy założeniu, że publikacja w szczególności: dotyczy utworu naukowego stanowiącego rezultat badań podstawowych, utwór

stanowiący przedmiot publikacji zawiera afiliację autora w UG, publikacja nie stanowi jakiegokolwiek przeszkody w komercjalizacji dóbr niematerialnych ani nie narusza praw uczelni przy ewentualnej komercjalizacji czy innych interesów majątkowych uniwersytetu. Gdyby się okazało, że publikacja z zakresu nauk humanistycznych czy społecznych zawiera jednak jakieś elementy, które mogą być chronione, należałoby to zgłosić i rozważyć, czy prawo pierwszeństwa nie powinno być w takim przypadku wykonane. W obszarze nauk eksperymentalnych istotna jest możliwość komercjalizacji badań. Jeżeli pracownik naukowy chce opublikować wyniki swoich badań w postaci artykułu, wykładu czy wystąpienia konferencyjnego, które ma charakter publiczny, może to stanowić później przeszkodę dla zgłoszenia wynalazku opracowanego na podstawie tych badań. Tutaj nie chodzi już tylko o pierwszeństwo publikacji, ale o obowiązek powstrzymania się z takim upublicznieniem, dopóki przez uczelnię nie zostanie podjęta decyzja w sprawie komercjalizacji. Wynika on z ustawy o szkolnictwie wyższym i nauce. Chciałbym też zwrócić uwagę, że na mocy tej ustawy i ustawy o prawie autorskim wolność badań jest gwarantowana poprzez zapisy, które stanowią, że same idee, pomysły, metody czy koncepcje naukowe nie podlegają ochronie. Każdy może z nich korzystać i na ich podstawie w sposób nieskrępowany rozwijać własne badania, oczywiście przy zachowaniu reguł rzetelności naukowej. Naukowiec pozostaje twórcą jakiejś myśli czy koncepcji, ale nie może nikomu zabronić korzystania z niej.

► **Z jakimi naruszeniami własności intelektualnej mamy dziś najczęściej do czynienia?**

Rozpatrując problematykę naruszeń, musimy przede wszystkim dokonać podziału na prawo autorskie i prawo własności przemysłowej. Jeżeli chodzi o prawo autorskie, mamy najwięcej naruszeń jednostkowych, dokonywanych przez poszczególne osoby świadomie lub nieświadomie. Chociaż na rynku muzycznym czy filmowym zdarzają się oczywiście spektakularne, powiedziałbym nawet, medialne sprawy. Na przykład zespół Led Zeppelin w 2014 roku został oskarżony o plagiat słynnego początkowego riffu z utworu *Schody do nieba*, który miał być rzekomo plagiatem instrumentalnego utworu *Taurus* wykonywanego przez zespół Spirit. Można nawet znaleźć w internecie porównania obydwu motywów. Sprawa ostatecznie znalazła się w Sądzie Najwyższym Stanów Zjednoczonych, który orzekł, że nie ma w tym przypadku naruszenia, ale cały czas budzi on kontrowersje. W Polsce grupa Jeden Osiem L przyznała po doniesieniach medialnych z 2004 roku, że zapętlona partia fortepianu, na której oparto całą kompozycję utworu *Jak zapomnieć*, pochodzi z nagrania *Overcome* amerykańskiego zespołu Live. Zarzuty naruszenia prawa autorskiego dotyczyły też zespołu Brathanki, który wykorzystał między innymi w utworze *Czerwone korale* twórczość węgierskiego muzyka Ferencza Sabo. W zakresie prawa własności przemysłowej słynne są już tak zwane wojny smartfonowe rozumiane jako spory prawno-patentowe prowadzone między Apple a Samsungiem.

► **Granica pomiędzy artystycznym wykorzystaniem a kopiowaniem jest bardzo nieostra. Sami artyści często powtarzają, że wszystko już było i w każdym nowym utworze można**

POLSKA W OKRESIE OD 2017 DO 2020 ROKU ZNALAZŁA SIĘ WŚRÓD PAŃSTW, W KTÓRYCH NASTĄPIŁ NAJBARDZIEJ DYNAMICZNY WZROST ŚWIADOMOŚCI ZNACZENIA WŁASNOŚCI INTELEKTUALNEJ. BIORĄC POD UWAGĘ TO KRYTERIUM, W SKALI CAŁEJ UNII, POLSKA ZAJĘŁA PIERWSZE MIEJSCE

odnaleźć inspirację utworem wcześniejszym.

Pole swobody twórczej rzeczywiście się kurczy. Posłużę się przykładami. W sprawie o rzekome naruszenie prawa autorskiego przez zespół Feel – utwór *A gdy jest już ciemno* miał być plagiatem kompozycji Carly Simon *Coming Around Again* – pojawiły się w mediach fragmenty opinii prawnej, z której wynikało, że „współczesna muzyka rozrywkowa operuje zaledwie kilkoma nutami i ze zwykłego rachunku prawdopodobieństwa mogą wynikać często przypadkowe analogie”. Podobnie jest w odniesieniu do znaków towarowych, w których często kombinacje liter są zbliżone. Bardzo trudne jest dzisiaj tworzenie zupełnie nowych nazw. Bazy znaków towarowych zawierają miliony chronionych oznaczeń, a niektóre z nich mają ponad sto lat. Bardzo dobrze ma się w tym przypadku rynek wtórny, czyli odzyskiwanie znaku, który został przez kogoś „porzucony” i jego ochrona wygasła. Dzisiaj nie możemy być w stu procentach pewni, mając nawet duże doświadczenie w danej branży, że nie dokonujemy niebezpiecznego zbliżenia do cudzego utworu, znaku towarowego czy innego chronionego wytworu intelektualnego. Odpowiedź na pytanie, czy pewnego rodzaju podobieństwo jest naruszeniem praw własności intelektualnej, musi natomiast pozostać otwarta i nie powinno stosować się w tym przypadku ilościowych mierników. Pojawiają się co prawda koncepcje, aby uznać, że naruszeniem jest wykorzystanie na przykład dziesięciu czy dwudziestu procent cudzego utworu albo wzoru przemysłowego, ale na szczęście nie zostały one skodyfikowane ani uznane w praktyce, ponieważ nie da się tego w taki prosty sposób określić.

► Czy dotyczy to także zapożyczenia do pracy naukowej?

Parametry przyjmowane na przykład w jednolitym systemie antyplagiatowym służą pewną pomocą, natomiast w kontekście prawa autorskiego nie mogą być rozstrzygające. Nie wszystkie elementy utworów, czy w ogóle dóbr niematerialnych, podlegają ochronie. Aby to uświadomić, często stawiam w czasie wykładu na biurku krzesło i pytam studentów, co w nim może podlegać ochronie. Cztery nogi? Oparcie? Siedzisko? Kąt nachylenia między oparciem a siedziskiem? Jeżeli rozberzemy na czynniki pierwsze choćby to krzesło, okazuje się, że jest stosunkowo niewielki margines tego, co się da chronić, ponieważ wiele elementów musi występować albo być ukształtowanych w określony sposób z uwagi na funkcję danego przedmiotu, powszechnie przyjętą stylistykę czy po prostu ergonomię. A jednak nowe projekty cały czas powstają.

► Napisał pan, że społeczna świadomość korzyści związanych z ochroną własności intelektualnej nieustannie wzrasta, oraz że „korporacje, przedsiębiorcy, czy twórcy indywidualni dostrzegają w ochronie dóbr niematerialnych sposób na skuteczną ochronę innowacji, zapewnienie lub utrzymanie określonej pozycji rynkowej czy statusu zawodowego”. W jaki sposób przekłada się to na zwiększenie zaufania klientów?

Muszę powiedzieć z dużą satysfakcją, że na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat, od kiedy zajmuję się tą tematyką, świadomość dotycząca obszaru ochrony własności intelektualnej bardzo wzrosła. W 2020 roku Urząd Unii Europejskiej do spraw Własności Intelektualnej opublikował raport pod tytułem *Obywatele europejscy i własność intelektualna – percepcja, świadomość i zachowania*. Polska w okresie od 2017 do 2020 roku znalazła się wśród państw, w których nastąpił najbardziej dynamiczny wzrost świadomości znaczenia własności intelektualnej. Biorąc pod uwagę to kryterium, w skali całej Unii, Polska zajęła pierwsze miejsce. To powinno być powodem do dumy i powinniśmy o tym przypominać, bo według tego samego raportu poziom rozumienia znaczenia ochrony własności intelektualnej wśród obywateli naszego kraju sięgnął obecnie dziewięćdziesiąt jeden procent. Przedsiębiorcy natomiast bardziej zwracają uwagę na aspekty ekonomiczne. Dobrym miernikiem jest ranking najdroższych marek świata, publikowany corocznie przez dwutygodnik „Forbes”. Jest to ranking dotyczący nie tyle samej wartości aktywów przedsiębiorstwa, ile postrzegalności marki. Wśród najwyższ ocenianych firm są od kilku lat Apple, Google, Microsoft czy Amazon, czyli generalnie firmy technologiczne. Najwyższa wartość Apple to aż dwieście czterdzieści jeden miliardów dolarów. Nie bez powodu firmy technologiczne z roku na rok awansują. Na przykład Netflix w 2020 roku zanotował ponad siedemdziesięcioprocentowy wzrost wartości marki w stosunku do 2019 roku. Wzrosty zanotowały także Amazon, Microsoft czy Paypal. Wysokie miejsce marki w rankingu jest najczęściej pochodną silnej pozycji danego podmiotu, gdy chodzi o ochronę własności intelektualnej. Wynikające stąd wzrost konkurencyjności i poprawa wyników ekonomicznych bezpośrednio przekładają się na wzrost zaufania klientów.

Cały czas w czołówce. Jeżeli chodzi o najdroższe marki – jest na szóstym miejscu, chociaż w ostatnich latach nieznacznie spada w rankingu. Takie marki jak McDonald's czy Coca-Cola są ikonami i, tuż po firmach technologicznych, mają się bardzo dobrze. Natomiast firmy bardziej tradycyjne, jak na przykład koncerny samochodowe czy energetyczne, generalnie związane z przemysłem ciężkim, notują w rankingu „Forbesa” bardzo duże spadki. To powinna być wskazówka, gdzie poszukiwać szansy na rozwój. Dotyczy to również polskich firm, które mają ogromny potencjał innowacyjny, jeśli chodzi o nowe technologie. Mamy na przykład świetnie rozwijający się rynek informatyczny, zwłaszcza na Pomorzu, co jest widoczne choćby w licznych inwestycjach w tej branży

► Na którym miejscu jest Coca-Cola?

Cały czas w czołówce. Jeżeli chodzi o najdroższe marki – jest na szóstym miejscu, chociaż w ostatnich latach nieznacznie spada w rankingu. Takie marki jak McDonald's czy Coca-Cola są ikonami i, tuż po firmach technologicznych, mają się bardzo dobrze. Natomiast firmy bardziej tradycyjne, jak na przykład koncerny samochodowe czy energetyczne, generalnie związane z przemysłem ciężkim, notują w rankingu „Forbesa” bardzo duże spadki. To powinna być wskazówka, gdzie poszukiwać szansy na rozwój. Dotyczy to również polskich firm, które mają ogromny potencjał innowacyjny, jeśli chodzi o nowe technologie. Mamy na przykład świetnie rozwijający się rynek informatyczny, zwłaszcza na Pomorzu, co jest widoczne choćby w licznych inwestycjach w tej branży

► Nie chciałabym, aby nasza rozmowa zakończyła się pesymistycznie, ale w podsumowaniu muszę zapytać, skąd w pana ocenie bierze się przyzwolenie na to, że zabranie ze sklepu jakiegoś przedmiotu jest uważane za kradzież, a zgranie filmu z nielegalnego źródła nie stanowi dla większości osób problemu? Nawet przepisanie pracy dyplomowej powszechnie uznaje się za ściąganie, a nie za kradzież.

To również dla mnie jest mało zrozumiałym fenomenem. Na szczęście nasze podejście się zmienia. Można powiedzieć, że jest ono wynikiem głodu własności intelektualnej, który narastał w Polsce przez wiele lat. Jeszcze pod koniec lat osiemdziesiątych, już w okresie transformacji, mało kto się zastanawiał nad własnością intelektualną. Ważniejszy był dostęp do różnego rodzaju dóbr – muzyki, filmów, odzieży – które się pojawiły. Prawo nie było

dostatecznie dobrze dostosowane do nowych potrzeb. Dopiero ustawa z 1994 roku o prawie autorskim i prawach pokrewnych, która obowiązuje do dzisiaj, dała nam nowe narzędzia. Faktycznie zaczęła powoli regulować rynek korzystania z różnego rodzaju utworów. Nie chcę przez to powiedzieć, że wcześniej w ogóle nie było żadnych regulacji. Były, ale nie spełniały wymagań nowych czasów. W kontekście przyzwolenia na kradzież własności intelektualnej, przy jednoczesnym braku przyzwolenia na kradzież przedmiotów materialnych, warto zwrócić uwagę na etymologię terminu „własność intelektualna”. W prostej linii, podstawowe w tym pojęciu słowo „własność” pochodzi od własności w ujęciu prawa cywilnego. W okresie oświecenia nastąpił pewien ruch, który można nazwać dostrzeganiem prawa przyrodzonego każdemu człowiekowi do owoców własnej pracy, także pracy intelektualnej. Z takiego sposobu myślenia zrodziło się przeniesienie koncepcji własności do przedmiotów materialnych (rzeczy) na własność do wytworów umysłu. Tylko takie rozumienie własności, właśnie jako prawo każdego człowieka do owoców własnej pracy, może zmienić przyzwolenie na kradzież własności intelektualnej. Piszę o tym między innymi w swojej książce.

► Mam nadzieję, że naszą rozmowę dołożyliście cegiełkę do upowszechniania wiedzy na temat własności intelektualnej i na zakończenie chciałabym gorąco zachęcić do czytania książki *Prawo własności intelektualnej*.

dr Beata Czechowska-Derkacz
Instytut Mediów, Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej, specjalista PR ds. promocji badań naukowych